

KAZIMIERZ IWASZKO ur. 1950; Łyniew

Tytuł fragmentu relacji	Ja już nie jestem członkiem "Solidarności"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	"Solidarność", opozycja

Ja już nie jestem członkiem "Solidarności"

Zapisałem się. Wszyscy się chyba wtedy zapisywali. Choć nie wiem, czy wszyscy. Ja oczywiście jako człowiek związany, emocjonalnie z tym, co robił to w pierwszej chwili. Choć nie pamiętam, czy ja mam jakąś legitymację do dzisiaj, czy gdzieś przechowuję, z dobrym numerem.

Oczywiście zapisywałem się na Uniwersytecie. Tu była moja Solidarność. Ale na pewno nie byłem działaczem pierwszej takiej grupy, która tworzyła Komisję Zakładową, bo pamiętam, jak się stałem tym działaczem. Taki Bagiński ustępował, bo nie miał czasu, on był wykładowcą. Nie wiem, wtedy był doktorem może? I Bartmiński profesor koniecznie chciał, żebym ja przejął tę rolę w Komisji Zakładowej "Solidarność", ponieważ dla tworzącej się "Solidarności", wielkiego tam związku, „Chatka Żaka” była potrzebna jako pewna baza, jako miejsce do organizacji spotkań, imprez itd. „Chatka Żaka” zawsze była dla wielu ludzi ważna. To było bardzo polityczne miejsce i ktoś, kto kierował „Chatką Żaka” był zawsze blisko władzy. Bo ja, jak utworzyłem Akademickie Centrum i stałem się etatowym, to też byłem bardzo blisko rektora, na przykład raz do roku. Inauguracja roku akademickiego kiedyś była tylko w „Chatce Żaka”. I gdyby taka inauguracja odbyła się z jakimś zgrzytem, to taki kierownik „Chatki Żaka” w zasadzie nie ma co robić. Później inne imprezy, więc trzeba było mieć trochę zaufanego człowieka, który będzie dobrym gospodarzem naszych imprez. Solidarność oczywiście nie miała tu jakiegoś złego celu. Oni wiedzieli, że „Chatka Żaka” to pewne dojrzałe środowisko wolnościowe, bym powiedział. No, a z drugiej strony, jeśli będzie zaufany też kierownik tej „Chatki Żaka”, to my będziemy szybko, łatwo i przyjemnie organizacyjne rzeczy załatwiać.

To było świadome zapisanie się do dobrej organizacji. Do dobrej, która była jedyna, niezastąpiona itd. I tak bardzo długo byłem takim członkiem tej organizacji. Już na Wybrzeżu poświęcałem się obu kampaniom prezydenckim Lecha Wałęsy, bo byłem jego zwolennikiem. No i o dziwo, że dzisiaj nie chcę być jego zwolennikiem. Ale taki jest los. Nie żałuję tego, że byłem jego zwolennikiem w dwóch kampaniach wyborczych i zbierałem podpisy, tworzyłem różne komitety, które pomagały te wybory mu wygrać. I się tego nie wstydzę, ale dzisiaj nie jestem po stronie Lecha Wałęsy.

Ja jeszcze wierzyłem i w pewien sposób pracowałem, przy czym ja nie byłem już w samym

związku "Solidarność" tylko w Komitecie Obywatelskim, czyli jakby przybudówce "Solidarności". Zacząłem wtedy wierzyć w robotę samorządową. Ja byłem działaczem politycznym na lokalnym szczeblu władzy, czyli w Gdyni. I tu "Solidarność" była tylko towarzysząca. Ja się zaangażowałem w robotę polityczną, samorządową i też z niej zrezygnowałem, bo ja byłem członkiem Zarządu Miasta Gdyni, za czasów znanej w całej Polsce Franciszki Cegielskiej, która była prezydentem wtedy. I w momencie, kiedy w Radzie Miasta Gdyni zaczęły się tworzyć frakcje, czyli partie, to ja w następnych wyborach w ogóle nie kandydowałem, bo uważałem, że to nie jest robota żadnych samorządowców. Tak się zaczęła polityka, która do dzisiaj w każdym samorządzie jest. Jakies koalicje trzeba tworzyć, żeby móc mieć większość. Ja byłem w pierwszej Radzie Miasta Gdyni, gdzie pięćdziesięciu radnych było sobie braćmi. Nikt nie patrzył, kto jakie ma poglądy polityczne. I się wycofałem także z tego, kiedy zobaczyłem, że to są partie, tylko miniaturki tego, co jest na szczeblu centralnym.

Moim zdaniem „Solidarność” nie może się odrodzić, jeśli śledzi się to, co robi dzisiaj Wałęsa, raz się wypisuje, raz rządzi. To znaczy, że w tym związku są raczej ciągle niezaspokojone ambicje ludzi, a nie naprawdę robota związkowa. Uważam, że przez AWS "Solidarność" się już skończyła, kiedy "Solidarność" tworzyła rząd. Bycie Związkiem Zawodowym i jednocześnie rządzenie raczej jest nieporozumieniem.

Ja już nie jestem członkiem "Solidarności". Z "Solidarności" się wypisałem w sposób trochę naturalny, w Gdyni. Wykorzystałem moment, kiedy zostałem członkiem Zarządu Miasta odpowiedzialnym za oświatę. I uznałem, że jest to świetny moment, żeby nie przedłużać swojej legitymacji członkowskiej, pokazując, że taki szef powinien być bezzwiązkowy. Bo w środowisku nauczycielskim wtedy, były trzy Związki Zawodowe. I ja, żeby pokazać swoją cnotę, to uznałem, że nie powinienem należeć do Związku Zawodowego, ale to był pretekst. Ja już wtedy widziałem, że "Solidarność" nie jest "Solidarnością", która powstała w Sierpniu. Nie jest takim ruchem, o którym marzył mój brat, ja i wielu jeszcze innych. Ponieważ ja widziałem, jak "Solidarność" przechodzi w pewną partię polityczną i tworzy się kolejne miejsce dla działaczy politycznych. I po kolei, jak by śledzić "Solidarność", to każda "Solidarność" oskarżała swoich poprzedników, że odeszli do władzy, ale każda następna do tej samej władzy dążyła. I to była taka paranoja tego związku i dlatego on się chyba tak rozsypał. Oczywiście, po drodze się rozsypywał jeszcze z innych powodów. Stan wojenny i połowa członków Solidarności, to byli przecież ludzie, którzy emocjonalnie z tym ruchem nic nie mieli. Zapisywali się jako pewien taki owczy pęd. Część z tych ludzi to byli konfidenci. Jeśli dzisiaj śledzi się statystyki IPN, to największy wzrost konfidentów, to jest w stanie wojennym, kiedy ludzie są internowani. Liczebnie największy wzrost donosicieli. I z tej grupy największy procent około 30 na 100 zwerbowanych, to jest środowisko intelektualistów, środowisko szkół wyższych. To jest przerażający obraz.

Po liście Wildsteina pojawił się, taki bardziej powszechny apel, że można składać o status: pokrzywdzony czy nie pokrzywdzony. Ja złożyłem taki wniosek. Dostałem odpowiedź już miesiąc temu, że nadano mojej sprawie numer. Nie wiem czy ja mam teczkę pokrzywdzonego, czy może mam teczkę konfidenta. Na liście Wildsteina nie jestem. Ale lista Wildsteina podobno dotyczy głównie Warszawy, czyli ja gdybym był konfidentem w Lublinie, to na liście Wildsteina jakby w sposób naturalny nie jestem. Nie wiem, jaką mam teczkę, czy mam w ogóle, przecież nie byłem wielkim działaczem. Mogę nie mieć nic. Wystąpiłem o status pokrzywdzonego. Ale czy nim jestem? No to się okaże.

Data i miejsce nagrania	2005-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Mariusz Kamiński
Transkrypcja	Urszula Gorzelak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"